

europa czyta/kryminał

Serdeczna  
krew

MICHAEL KOBR  
VOLKER KLÜPFEL



akcent



SERDECZNA  
KREW



Volker Klüpfel, Michael Kobr

# SERDECZNA KREW

*Przełożyła Anna Grysińska*

WYDAWNICTWO AKCENT + WARSZAWA 2015

*Herzblut*

© Droemer Verlag, Monachium 2013

*Serdeczna krew*

© BC Edukacja sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-7802-005-9

## DZIEŃ PIERWSZY

– Nie patrz tam, krucafuks, nie patrz, nie patrz, tylko tam nie patrz! – Kluftinger wysoko postawił kołnierz wełnianego płaszcza. Nadzwyczaj długa i ostra zima zbliżała się ku końcowi. A mimo to od trzech dni za każdym razem, gdy musiał przechodzić przez podwórze biura przesywał go zimny dreszcz. Zwłaszcza, że musiał przechodzić obok taksówki stojącej w niewielkiej hali garażowej. Taksówki z rozbitą przednią szybą. Z przednią szybą zapryskaną krwią.

Przechodził tędy już z dziesięć razy, a nigdy nie mógł odwrócić wzroku, wciąż gapił się na mężczyzn w białych kombinizonach, którzy z popękanego szkła zdrapywali grudki skrzepłej krwi. Cały samochód był pokryty specjalnym czarnym proszkiem, który miał zabezpieczyć najmniejszy, tak przecież ulotny odcisk palców.

Już nieraz bił się z myślami, czy tego wieczora nie pójść do biura inną drogą, jednak to była sprawa honoru. Miał dosyć drwin kolegów z pracy, którzy naśmiewali się z jego nadwrażliwości na zwłoki i nie chciał dawać im jeszcze większego pola do popisu.

Błysk flesza sprawił, że włosy zjeżyły mu się na głowie. Spojrzał na mężczyznę z aparatem, który wyglądał niczym astronauta pokazywany podczas transmisji pierwszego lądowania na Księżycu. Zamumifikowany mężczyzna powoli podniósł rękę i kiwnięciem przywołał Kluftingera.

Komisarz ze świstem wciągnął w płuca zimowe powietrze. Nawet się cieszył, że jest zimno, bo przynajmniej nie musiał przejmować się żadnymi zapachami, które teraz prawdopodobnie wydostawały się z pojazdu. Podniósł głowę i spojrzął w rozgwieżdżone niebo. Dziś w nocy znów pewnie będzie poniżej zera. Ponownie spojrzął w kierunku garażu. Choć miał ogromną ochotę jak najszybciej się stąd oddalić, nadal stał w miejscu, głęboko wsunął ręce w kieszenie płaszcza i skierował wzrok na taksówkę. Gdy gapił się na samochód stojący w oświetlonej jaskrawymi neonami hali, przez głowę przelatywały mu obrazy, i wiedział, że będą go jeszcze długo prześladować. *Gdy padł strzał z całą pewnością było tak samo ciemno, jak teraz. I tak samo zimno. Trzy dni temu. W samym środku serca. Od tyłu. Jak można być tak okrutnym...*

– Ej, Klufti, niedługo będziemy pobierać opłaty za wstęp! – z kombinezonu wydobył się stłumiony głos Willego Renna. Kierownik wydziału śledczo-dochodzeniowego był w swoim żywiole. To dzięki niemu taksówka stała na podwórzu niczym atrakcja w makabrycznym tunelu strachu. Morderstwa dokonano w taksówce, a poza miejscem zbrodni nie znaleziono żadnych istotnych dla sprawy śladów, więc Willi postanowił sprowadzić samochód tutaj, aby dokładnie go zbadać razem z zespołem. Sprawiał wrażenie, że zupełnie nie przejmuje się faktem, iż parter biura stał się scenérią potwornej zbrodni.

Kluftinger nerwowo machnął ręką i poszedł dalej. Nie był w nastroju na docinki Willego. Jednak Renn nie odpuszczał i coś za nim zawołał, z czego mógł wyłowić tylko słowa „konferencja prasowa”. Jeszcze raz się obrócił i krzyknął:

– Willi, trudno mi będzie dogadać się z ludźmi ubranymi w wielkie skarpety. Poza tym spieszę się.

Spojrzął na zegarek. Za dziesięć minut zaczynała się owa konferencja prasowa. Zwołał ją komendant policji Lodenbacher, bo trzeba było szybko uspokoić ludzi, jak się wyraził. Kluftinger zrozumiał, o co chodzi. Morderstwo z Buchloe,



jak to wydarzenie w międzyczasie okrzyknęły media, wywołało ogromną sensację. Tak brutalne przestępstwo w Allgäu wzbudziło lęk u wielu mieszkańców.

Szkopuł w tym, że nie mogli zaprezentować żadnych dowodów, które uspokoiłyby sytuację. Byli jedynie w posiadaniu tej przeklętej taksówki z przestrzelonym na wylot siedzeniem kierowcy i masą krwi na szybie, desce rozdzielczej i... po prostu wszędzie. Mieli także mordercę, który nadal był na wolności i Bóg wie, co jeszcze knuł. Poza tym Kluftinger miał złe przeczucie, że Lodenbacher będzie chciał właśnie na niego zrzucić zadanie zakomunikowania opinii publicznej czegoś, co choćby w niewielkim stopniu wyglądałoby na sukces śledczych.

Gdy wchodził do skrzydła budynku prowadzącego do dużej sali konferencyjnej i miał już w dłoni zimną metalową klamkę drzwi, na chwilę się zatrzymał. Starał się wymazać pojawiające się w głowie obrazy, aby skupić się na stojącym przed nim zadaniu, ale tylko syknął: – Krucafuks! I otworzył drzwi.

Oczywiście spodziewał się tłumu, ale tak ogromne zbiegowisko przerosło jego wyobrażenia. Wszędzie stali ludzie z kamerami, mikrofonami i aparatami, od czasu do czasu błyskał flesz, wszyscy byli podekscytowani, korytarz wypełnił się wrzawą. Kluftinger pochylił głowę, aby przejść nie zwracając uwagi dziennikarzy, których w większości nie znał. Po nazwach stacji na ich sprzęcie można było odgadnąć, że w międzyczasie tym spektakularnym przypadkiem zainteresowano się w całych Niemczech.

Niemalże udało mu się dotrzeć do małej sali konferencyjnej, gdy z końca korytarza dobiegł go przenikliwy głos:

– Ach, pan komisarz. Słuchaj, Klufi, chodź no, zrobimy jedną małą rzecz, zanim się zacznie?

Komisarz westchnął. Głos należał do Rainera Leiperta, fotoreportera lokalnej gazety, który zawsze był w szczyto-

wej formie, gdy na miejscu pojawiało się dużo pozamiejskowych dziennikarzy. Potem mógł pokazać w redakcji, kto tu jest orłem i kto posiada najlepsze kontakty. Z wymuszonym uśmiechem Kluffinger obrócił się w kierunku fotografa, który zbliżał się do niego gwałtownie machając rękoma:

– Słuchaj Rainer, teraz jest już...

– Bzdura, tylko kilka szybkich zdjęć. Zanim oni... – mówiąc te słowa skrzywił się z pogardą i ruchem głowy wskazał na innych dziennikarzy – was zaszczyją.

– No naprawdę, ja...

– No chodź, już sobie obmyśliłem: ustawisz się w foyer przed gablotą z historycznymi czapkami policyjnymi i...

– Oho, Lodenbacher już jest na miejscu! – przerwał mu Kluffinger i nieokreślonym ruchem wskazał w kierunku wejścia. Wiedział, że uwaga Leiperta była bardzo wybiórcza i zawsze skupiała się na osobach najwyższych rangą lub najbardziej prominentnych.

– Gdzie? – zachłysnął się fotoreporter i udał w kierunku pokazanym mu przez Kluffingera.

Komisarz odetchnął z ulgą i zniknął w małej sali konferencyjnej. Tutaj nastrój radykalnie różnił się od przepętnionej ekscytacją atmosfery na korytarzu. Eugen Strobl i Roland Hefele siedzieli znudzeni przy stole i bez słowa obracali w dłoniach filiżanki kawy. Gdy wkroczył ich szef, podnieśli wzrok, aby znów go opuścić i zapaść w letarg. Jedyne zdenerwowany Richard Maier chodził w jedną i drugą stronę, usilnie wpatrując się w karteczki, które trzymał i mówił do siebie półgłosem. Kluffinger właśnie zamierzał zapytać pozostałych, co wyprawia Maier, ale Strobl ubiegł go, odpowiadając:

– Richie ma dziś swój dzień. No przecież od niedawna jest zastępcą rzecznika prasowego. A ten akurat dzisiaj, gdy trzeba coś zakomunikować, jest na urlopie. Dlatego teraz pan Maier będzie torturować dziennikarzy...

- Moderować – odwarknął Maier.
- Co proszę?
- Prowadzę konferencję prasową, wyznaczam kolejność pytań i decyduję, kto odpowiada...
- ... będę tak długo męczył kolegów, aż się totalnie skompromituję – dokończył Hefe.
- Słucham? – zapytał poirytowany Maier.
- Sam dobrze wiesz, o czym mówię.
- Myślisz, że robię to z przyjemnością? Żeby wystąpić przed prasą?
- Pozostała trójka spojrzała na siebie znacząco.
- Twarz Maiera stała się purpurowa.
- Zupełnie mnie nie obchodzi, co sobie myślicie. Na waszym miejscu raczej bym się zastanowił, dlaczego wybrali *mnie*, a nie jednego z ... was.
- Ostatnie słowo zabrzmiało zgryźliwie.
- Bo nie mamy takiego parcia na szkło? – próbował zgadnąć Hefe.
- Albo wolimy zabrać się za porządną pracę? – wspomógł go Strobl.
- Kluftinger przeczuwał, że musi załagodzić sytuację.
- Uspokójcie się w końcu. Żadnego z nas nie cieszą te głupie konferencje prasowe.
- Maier chciał coś dodać, ale komisarz nie dał mu dojść do słowa.
- A mimo to jesteśmy tutaj, bo akurat dziś jest to konieczne. Więc weźcie się w garść, przynajmniej będziemy mieć to już za sobą.
- Ktoś zapukał i w drzwiach pojawiła się głowa umundurowanego policjanta:
- Gdzie się podziewacie, zaraz się zacznie.
- A więc do dzieła, zaczynamy, im wcześniej skończymy, tym szybciej będziemy w domu – rzekł Kluftinger i klasnął w ręce.

– I proszę wyłączyć komórki – dodał jeszcze Maier, po czym komisarz wzdychając wypchnął go przez drzwi.



Dziennikarze zajęli swoje miejsca, zamontowali kamery i mikrofony. Zamieszanie ustąpiło pełnej napięcia ciszy. Jedynie od czasu do czasu słychać było trzask migawki. Kluftinger zdziwił się widząc Georga Böhma, który siedział przy zestawionych stolikach tworzących podium. Fakt, że Lodenbacher zaprosił nawet lekarza sądowego, świadczył o wadze, jaką przywiązywał do konferencji. W momencie gdy wszyscy usiedli, do sali wpadł Willi Renn, ku zdumieniu Kluftingera wciąż w białym kombinezonie, w którym jeszcze przed chwilą w umazanej krwi taksówce ...

– Szanowni panowie, szanowne panie! – Dietmar Lodenbacher torował sobie drogę przez tłum. Widząc jego pełne gracji gesty, którymi rozgarniał ludzi, Kluftinger domyślił się, że paradoksalnie komendant cieszył się z tak dużego zainteresowania.

Nie zdążył nawet dojść do podium, gdy jeden z dziennikarzy zawołał:

– A gdzie jest rzecznik prasowy, pan Bachmann?

– Jest na urlopie. Najwyraźniej ma zdolność jasnowidzenia.

Kluftinger z uznaniem obserwował, jak Lodenbacher kilkoma żartami potrafił rozluźnić atmosferę. Jednak jego kolejna wypowiedź wprowadziła ponury nastrój:

– Dzisiejszą konferencję poprowadzi pan Maier.

– O, nie! – cicho jęknął jeden z dziennikarzy, czym wywołał lekkie uśmieszki na twarzach nie tylko swych kolegów po fachu. Maier to zwyczajnie zignorował i zaczął porządkować swe kolorowe karteczki.

Kluftinger powiódł oczami po sali. Spojrzał na tłum pytających twarzy. Na drugim końcu sali nagle ktoś pstryknął i błysnął fleszem, a w drzwiach pojawiła się Sandy Henske. Z udawanym wzburzeniem syknęła coś do ucha Leipertowi i następnie ruszyła dalej. Jej policzki była całe zaróżowione. Komisarz uśmiechnął się złośliwie: jej wielbiciele potrafią zawrócić jej w głowie.



W tym momencie komendant dotarł do małego podium, przywitał się lekko skinąwszy głową i zajął miejsce.

– Dobry wieczór, szanowni państwo – rozpoczął Lodenbacher siłąc się na literacki język. – Pan Maier w skrócie przedstawi państwu obecnych tutaj urzędników, następnie ja powiem kilka słów wstępu, a potem mogą państwo zadawać pytania, a potem... – zmarszczył czoło. Najwidoczniej sam dokładnie nie wiedział, co nastąpi potem, więc zakończył słowami: – I to by było na tyle.

Prezentację każdego z urzędników potwierdzał życzliwym skinieniem głowy. Maier zakończył ją słowami:

– Teraz przekazuję pałeczkę naszemu powszechnie szanowanemu komendantowi.

Kluftinger westchnął. Tego zdania, wypowiedzianego praktycznie w obecności całej dyrekcji, Maier będzie jeszcze żałować.

– Tak, a więc, zamordowanie kierowcy taksówki, pana Siegfrieda Holza, wszyscy boleśnie odczuliśmy także w sferze prywatnej. Brutalne strzelenie człowiekowi w plecy tylko z powodu 257 euro, to jest... jak by to powiedzieć...

– Niewyobrażalne – podrzucił Maier.

– Tak, tak, na pewno – najwidoczniej swym wtrąceniem Maier zbił Lodenbachera z tropu. – W każdym razie nasi

ludzie prowadzą zaawansowane dochodzenie, wkrótce spodziewamy się wyjaśnień. Ale pozostałe informacje przekazać państwu pan Klufftinger, nasz komisarz prowadzący, nie chciałbym go uprzedzać.

*Prymusinie!* Czyli znów to zrobił. Teraz Klufftinger musiał stanąć na wysokości zadania i spełnić oczekiwania zgromadzonych dziennikarzy – nie mając nic do powiedzenia.

– Tak, a więc witam wszystkich. Kiedy przed trzema dniami w nocy otrzymaliśmy wezwanie do Buchloe na miejsce przestępstwa, wtedy jeszcze nic nie wiedzieliśmy – zaczął powoli, aby zyskać na czasie. – W międzyczasie okazało się, że wygląda to na morderstwo na tle rabunkowym. Nie dało się ukryć, że brakowało nawet skromnych dziennych zarobków taksówkarza. Tymczasem proces zabezpieczenia śladów jest już bardzo zaawansowany... – Spojrzał na Willego, który wruszył ramionami. – Ale na ten temat dokładniej może wypowiedzieć się pan Renn. – Szef dochodzeniówki zmiażdżył go wzrokiem, co Klufftinger skwitował wruszeniem ramion. Dlaczego Willi ma mieć lepiej niż on? – W międzyczasie ustaliliśmy, że sprawca wsiadł do taksówki w Kaufbeuren na dworcu kolejowym i...

– W jaki sposób to ustaliliście? – przerwała dziennikarka, piękna kobieta o ciemnych włosach. – To znaczy, pan Holz, jak wiemy, nie był członkiem żadnego związku taksówkarzy i tym samym nikomu nie podawał swojej trasy.

– Jeszcze nie rozpocząłem rundy pytań – wtrącił się natychmiast Maier. – Albo będzie pani przestrzegająca procedur, albo... każę wszystkim opuścić salę.

Urzednicy spojrzeli na niego z zaskoczeniem. Klufftinger kontynuował:

– W porządku, właśnie chciałem o tym powiedzieć. Bardzo dziękuję za właściwe pytanie.

Obrażony Maier skrzyżował ręce i odchylił się na krześle.

– A więc tak, przy taksówkarzu znaleźliśmy taką rzecz, za pomocą której przyjmował zlecenia na przejazdy. Obejrzelismy ją. Dane zgadzają się z danymi na taksometrze.

– Rzecz? – zapytało naraz kilku dziennikarzy.

– Tak, no cóż, wiadomo. Taki rodzaj komórki.

– Chce pan powiedzieć, że ktoś do niego zadzwonił?

– Tak. Nie. Nie dostał telefonu. On miał taki... – Kluftinger szukał wzrokiem pomocy u Maiera, lecz ten demonstracyjnie odwrócił głowę. – A więc, takie... Apple.

Dziennikarka, która zadała pytanie, niepewnie na niego spojrzała:

– Miał iPhone'a?

– Tak, właśnie – Kluftinger nerwowo przebiegał palcami. Czuł na sobie pytające spojrzenia dziennikarzy i kolegów, więc jeszcze raz spojrzał na Maiera. Wydawało się, że ten jeszcze przez chwilę ze sobą walczy, w końcu wyszeptał:

– Aplikację.

– Co?

Maier wziął kartkę i napisał: „Mówi się: Ebb.”

W tym momencie twarz komisarza się rozjaśniła.

– Właśnie, on miał aplikację Ebb, dzięki której mógł otrzymać wezwanie na telefon. Dlatego wiemy, z jakiego miejsca wyruszył, na komórce jest to wszystko zapisane, a więc... niemal na żywo. Niestety to nam nie pomogło ustalić sprawcy, ponieważ telefon, z którego udzielono zlecenia, był kradziony, a to była komórka na kartę. O ile nam wiadomo, pan Siegfried Holz był jedyną osobą w Kaufbeuren, która posiadała takie nowoczesne urządzenie. Niekiedy nowa technologia może być niebezpieczna, czyż nie? – Kluftinger spojrzał na przestraszone twarze i uświadomił sobie, że jego słowa były raczej nie miejscu. – Chciałem powiedzieć, on miał po prostu pecha, że był jedyną taką osobą w Kaufbeuren. Tak myślę.

Dziennikarka, która właśnie zadała pytanie, znów podniosła rękę, lecz Kluftinger kontynuował:

– Tak, już pytaliśmy innych taksówkarzy na dworcu, i przypominali sobie, że on tam był. Doszło nawet do kłótni, bo pan Holz nie korzystał z centrali taxi, ale właśnie z tego urzędu. Jednak niestety żaden z kierowców nie przypominał sobie, kto wsiadał do taksówki.

Dziennikarka opuściła rękę i uśmiechając się do komisarza skinęła głową.

– Jak ma się sprawa ze śladami, o których pan wcześniej wspominał? – tym razem pytanie zadał mężczyzna w wytartej marynarce. – Czy coś wskazuje na jakiś określony kierunek?

Maier znów wychylił się do przodu, jego twarz była cała czerwona. Jednak gdy zobaczył, że w górę podnosi się coraz więcej rąk, rzekł:

– Niniejszym otwieram rundę pytań.

– Dzięki, Richie – odrzekł cicho Kluftinger. Potem wskazał na Willego. – Co do śladów, może zechciałby się wypowiedzieć pan Renn...

Renn obrócił się:

– Zechciałby? No tak. Zatem... ślady. Jest ich bardzo wiele, chodzi przecież o taksówkę, więc każdy pasażer pozostawia odciski, włosy lub naskórek. Nie mówiąc o włóknach tkanin.

Po odpowiedzi udzielonej przez kierownika dochodzeniówki na kilka sekund zapanowała cisza, następnie głos ponownie zabrał Maier, który najwyraźniej chciał przejąć panowanie nad przebiegiem konferencji.

– Tak, dziękuję panu Renn za tę ocenę. Czy są może pytania do pana Böhm, naszego eksperta medycyny sądowej? I proszę, jeśli będą państwo cytować jego wypowiedź, aby uważać, i nie pisać znów o patologu, to nie jest serial kryminalny, mianowicie patolog to...

– Dziękuję, Richard, sądzę, że panie i panowie zrozumieli – przerwał mu Böhm, który na tę okazję także założył



czapeczkę baseballową ze swojej kolekcji – brak szacunku, który u Kluftingera wzbudzał podziw. – Tak więc, co mogę powiedzieć: strzał padł z tyłu, prosto w serce ofiary. Zatem sprawca siedział na tylnym siedzeniu i nie doszło do żadnej bijatyki, ofiara miała wzrok skierowany przed siebie, gdy trafiła ją kula. Bądź co bądź mężczyzna nie był tego świadomy, poniósł śmierć na miejscu, ponieważ pocisk został wystrzelony z broni dużego kalibru i zrobił sporą dziurę.

– I stąd taka rzeźnia w całym samochodzie – syknął Willi, sprowadzając na siebie surowy wzrok komendanta.

– W tej chwili nie możemy powiedzieć nic więcej na temat dalszych wyników – znów wtrącił się Maier. – Wszystkie informacje znajdują państwo na broszurze, którą dla państwa przygotowałem. Panie Lodenbacher, czy mógłby pan jeszcze...

– No, bardzo dziękuję, panie Maier, dobrze się Pon spisół.

Maier machnął ręką z udawaną skromnością, a Lodenbacher zaczął wygłaszać odę na cześć pracy lokalnej policji, zapewniał, że nie ma najmniejszego zagrożenia dla mieszkańców, że wszystko jest pod kontrolą, że... W tym momencie z czyjegoś telefonu rozległa się znana melodia. Lodenbacher utknął i zacisnął powieki, pozostali spojrzeli na siebie pytającym wzrokiem – oprócz Kluftingera, który jak skamieniały patrzył w nicość. Jego nos przyjął kolor ciemnej purpury. Po kilku sekundach melodia umilkła i nieco poirytowany Lodenbacher kontynuował wypowiedź:

– No więc, jak powiedziałem, w niedługim czasie liczymy na olbrzymi...

*Czerwone słońce z...*

Po raz kolejny melodyjka w pół słowa przerwała Lodenbacherowi, który syknął w stronę publiczności:

– Czy ktoś w końcu to wyłączy?

W tym momencie Kluftinger pochylił się i pod osłoną stołu wyciągnął swój telefon komórkowy, czemu komendant

przyglądał się z niedowierzaniem. Komisarz przepaszająco wzruszył ramionami.

*... dla mnie i dla ciebie wciąż jeszcze płonie...*

W pośpiechu nacisnął na niewłaściwy guzik i pomyłkowo odebrał.

– Słucham – wyszeptał do słuchawki, na co Lodenbacherowi opadła szczęka.

– Taa, jo... chciałem powiedzieć... gdzie jo... – zaciął się komendant, podczas gdy Kluftinger usiłował skoncentrować się na rozmowie. Jedyne co usłyszał to stłumione dźwięki i nawet nie był pewien, czy był to czyjś głos, czy tylko jakieś szumy. W pewnym momencie zdawało mu się, że słyszy przekleństwo, ale mógł je równie dobrze wypowiedzieć Lodenbacher, który teraz wyraźnie rozdrażniony i zdezorientowany kończył swój wykład, przy czym jego wzrok raz padał na komisarza, a raz na dziennikarzy.

– Halo? – zapytał cicho Kluftinger trzymając telefon przy uchu, czym jednak nie doprowadził do deeskalacji sytuacji. Lodenbacher z zaciśniętymi zębami syknął w jego kierunku:

– Kluftinga, moży Pon na chwilę przerwać rozmowę, jest jeszcze kilka pytań.

Komisarz wynurzył się spod stołu, wskutek schylania się i tej nieprzyjemnej sytuacji zrobił się cały czerwony. Ponieważ nie miał odwagi, by jeszcze raz spojrzeć na telefon, na chybił trafił wybrał jakiś przycisk, z nadzieją, że wyłączy komórkę. Potem wsunął ją do kieszeni.

– Pytania? Bardzo chętnie – odpowiedział i uśmiechając się spojrział dookoła, jak gdyby nic się nie stało.

– Uważa pan, że mógłby to być sygnał od mafii? – znów ta piękna dziennikarka.

Kluftinger nie rozumiał, co miała na myśli.

– No tak, w kręgach mafijnych istnieją na przykład kary dla zdrajców, którzy potem w określony sposób są likwidowani. Czy tutaj mamy do czynienia z takim przypadkiem?

Kluftinger bezradnie spojrział na kolegów, którzy wzruszyli ramionami.

– No cóż, nie mamy żadnej poszlaki wskazującej na udział przestępczości zorganizowanej – wyjaśnił. *Tego by nam jeszcze brakowało* – dodał w myślach.

W górę podniosła się kolejna ręka i podczas gdy Maier był wciąż zajęty notowaniem kolejności zabierania głosu, komisarz wskazał kolejnego dziennikarza:

– Czy na dworcu w Kaufbeuren jest monitoring?

Kluftinger przytaknął:

– Tak, na peronach są zainstalowane kamery, jednak z nagrań nic nie wynika. Nie potrafimy zidentyfikować właściwej osoby. Nawet nie wiemy, czy sprawca przyjechał pociągiem...

– ... co jest jednak bardzo prawdopodobne i odgrywa dużą rolę w naszym dochodzeniu – uzupełnił Lodenbacher.

Kluftinger spojrział na niego z konsternacją i ze względu na napiętą atmosferę jedynie przytaknął. Po kolejnych mniej lub bardziej nieznaczących pytaniach powoli tracił cierpliwość i spoglądając na Maiera próbował dać mu do zrozumienia, aby lepiej szybko zakończyć całe spotkanie. Jego kolega zrozumiał przekaz i zapowiedział:

– Teraz ostatnie pytanie. Tak, ten pan z przodu, znana twarz z telewizji...

Mężczyzna uśmiechnął się i rozpoczął:

– Jeśli już państwo wiecie, że sprawca wsiadł do pociągu w Buchloe...

– Na dworcu w Kaufbeuren – poprawił go Maier – Proszę o odrobinę koncentracji, nam też nie jest łatwo o tej godzinie, tak?

– O żeż w mordę! – w tym momencie wyrwało się komisarzowi, który gwałtownie wstał, przy czym siedzący obok niego Maier mimowolnie się schylił, co u dziennikarzy wywołało równie ogromne rozbawienia, jak konsternację u Lodenbachera.

Wychodząc Kluftinger dał do zrozumienia Hefele i Stroblowi, aby poszli z nim, po czym szybkim krokiem w trójkę opuścili salę odprowadzani zdziwionym wzrokiem Maiera i Lodenbachera. Przy drzwiach Kluftingera dobiegły słowa Lodenbachera, który wyjaśniał:

– Pan Kluftinga akurat ... na telefon... otrzymał ważne wezwanie... więcej niestety nie mogę państwu powiedzieć, sami państwo rozumiecie.



– Jezus Maria, Klufi, powiedz wreszcie, o co ci chodzi?

Strobl i Hefele z wysiłkiem starali się dotrzymać kroku przełożonemu, który w biegu pokonywał prowadzące do ich wydziału schody.

– Zaraz, jak będziemy na górze – wysapał komisarz i po kilku chwilach pchnął drzwi i wszedł do swojego biura. Tam z trudem łapiąc oddech opadł na krzeselko. Strobl i Hefele ustawili się przed biurkiem i spojrzeli na niego pytająco.

– Buchloe – wydusił z siebie Kluftinger łapiąc powietrze. Gdy jednak na ich twarzach nie zauważył żadnej reakcji, dodał jeszcze:

– Dworzec kolejowy!

– To już teraz rozumiem – mruknął Strobl, na co Hefele przytaknęła.

– Ludzie, co wam od razu przychodzi na myśl, gdy słyszycie Buchloe?

– Cóż... – niepewnie zaczął Strobl – a więc... Ostallgäu, autostrada, małe miasteczko, potem było coś z tym dużym przetwórcą mięsa, jakiś skandal, ale to dawno temu...

– Nie – wpadł mu w słowo Hefele. – Klufi ma rację: w zasadzie najważniejszy w Buchloe jest dworzec.

Strobl spojrział na niego marszcząc brwi.

– Tak, oczywiście, wszystkie pociągi od strony Monachium i Augsburga przejeżdżają przez Buchloe. I najczęściej tam trzeba się przesiadać.

– Koledzy, zobaczcie – zaczął wyjaśniać komisarz, a częstotliwość jego oddechu powoli się normowała. – Wiemy, że sprawca wsiadł do taksówki na dworcu w Kaufbeuren. A do morderstwa doszło w Buchloe. A więc musimy zadać sobie pytanie, w jaki sposób wydostał się z Buchloe, czyż nie? Oczywiście, całkiem możliwe, że tam zostawił samochód, być może nawet mieszka w tym mieście. Lecz jest bardzo prawdopodobne, że przebiegł kilkaset metrów do dworca i tam wsiadł do któregoś z pociągów. Taki scenariusz przyszedł mi na myśl, gdy Heine z telewizji pomylił Buchloe z Kaufbeuren!

Strobl zacisnął powieki:

– Chcesz powiedzieć, że gdybyśmy obejrzel nagrania z Buchloe...

– No właśnie, dostarczycie nagrania z monitoringu w Buchloe, powiedzmy od wyliczonej godziny popełnienia przestępstwa do trzech następnych godzin. A potem porównamy ludzi na peronie z tymi, którzy przyjechali do Kaufbeuren. I miejmy nadzieję, że na kogoś trafimy.



Kluftinger rozparł się w fotelu. Wziął głęboki oddech, co jednak wywołało lekkie klucie w klatce piersiowej. W ostatnim czasie ciągle odczuwał to dziwne rwanie. Po lewej stronie. Zakaszłał i odsunął od siebie te myśli. Być może po prostu za bardzo się przeforsował wbiegając pędem po schodach. Wysunął dolną szufladę biurka i stękając położył na niej stopy. Z obowiązku wymacał w kieszeni komórkę i rzucił ją na stół. Ekran migotał. Dziwne, gdy przychodził sms zazwyczaj zapalała się tylko mała dioda. Na chybił trafił wybrał kilka przycisków, ale telefon nadal migotał i zaczął na

dodatek wibrować. W końcu udało się mu wyświetlić listę połączeń, jednak na ostatnim miejscu pojawił się jedynie komunikat „numer nieznanym”.

– Prymusie – mruknął komisarz, gdy nagle drzwi otworzyły się hukiem. Dziwne, w ogóle nie słyszał pukania...

– Kluftinga, czy pon zwariował?

Komisarz zdjął stopy z szuflady i wyprostował się na krześle, a do pokoju wpadł czerwony Lodenbacher, za nim, jak na lince holowniczej, wszedł Richard Maier. Nim komisarz nabrał powietrza, Lodenbacher rozpoczął swą dolnobawarską tyradę: – Myśli pon, że może pon se na coś takiego pozwolić? Zrobił pon zy mnie głupka przed tymi wszystkimi dziennikarzami! Niech Pon se za wiele nie pozwala!

Uwadze Kluftingera nie umknęło, że stojący wciąż za komendantem Maier każdemu z tych zarzutów energicznie przytakiwał głową. Jedynie gdy Lodenbacher powiedział:

– Niech pon bierze przykład z kolegi Maiera! – z przesadą podniósł ręce w geście obrony.

– Maier spełnio się przy rozmaitych zadaniach – zakończył Lodenbacher, który, jak się wydawało, nieco stracił wątek.

– A, jeśli mogę jeszcze coś dodać – Maier sam zabrał głos – jestem w najwyższym stopniu zmotywowany i skłonny do tego, aby podczas nieobecności rzeczownika prasowego odpowiednio spełniać jego obowiązki, co mi się, z całą skromnością, udało całkiem dobrze, mimo że z powodu tego telefonu i nagłego zniknięcia kolegów zostałem wystawiony na ciężką próbę!

– He? – Lodenbacher najwyraźniej nie przysłuchiwał się uważnie. – Ino niech pon już nie przesodza, ponie Maier, i niech pon już idzie!

Richard Maier zacisnął ze skruczą usta. Kluftinger wykorzystał małą przerwę na usprawiedliwienie się:

– Miałem powody, aby tak się zachować!

– Ach tak? No to jesteś ciekawi, prawda, panie komendancie? – napuszył się Maier i skrzyżował ramiona.

– Cóż – kontynuował Kluftinger – po pierwsze nie chciałem, aby jakiś ewentualny telefon służbowy pozostał bez odpowiedzi. To mogło być coś ważnego, szczególnie w tym gorącym okresie związanym z dochodzeniem – Kluftinger przerwał, aby jego ostateczne zdanie odpowiednio wybrzmiało.

– A co się dotyczy mojego nagłego zniknięcia. Doskonale rozumiem, że musiało to pana zaskoczyć. Ale niech pan zobaczy, gdy ten dziennikarz zapytał nagle o dworzec w Buchloe, coś mi zaświtało w głowie. Rozumie pan? Być może sprawa po dokonaniu morderstwa pojechał pociągiem. W związku z tym jak najszybciej potrzebne będą nam nagrania z monitoringu peronów w Buchloe.

Lodenbacher spojrział na niego marszcząc czoło i opierając brodę na prawej dłoni.

– Taaa... tak czy siak, niech pon ino zaczynno działać, Kluftinga! Niech no pon pośle kogoś do Buchloe, trzeba zdobyć nagrania!

– Już załatwione. Hefele i Strobl są właśnie w drodze.

Lodenbacher z uznaniem skinął głową i zwrócił się do Maiera:

– Widzi pon, ponie Maier, niech pon bierze przykład z kolegi Kluftinga! Zawsze trzymo rękę na pulsie. Zawsze zno się na rzeczy. Może się pon dużo nauczyć. Potem śmięgnął z pokoju.

Kluftinger obdarował Richarda Maiera wyniosłym uśmiechem.

– Mamy wspaniałego szefa, prawda, Richie? Powszechnie lubiany i szanowany komendant z niego, naszego pana Lodenbachera. Nie sądzisz?

Maier opadł na krzesło patrząc przed siebie tępym wzrokiem.

Kluftinger właśnie chciał mu jeszcze dogryźć, gdy znów bez pukania otworzyły się drzwi. Do biura w towarzystwie Georga Böhma wszedł Willi Renn, który w międzyczasie przebrał się w swe nieśmiertelne spodnie w kratkę.

– No i co Klufti, tak się tobie spieszyło do domku, czy co? Albo zadzwoniła Erika i powiedziała, że kluseczki serowe się przypalają? – Ren uśmiechnął się szyderczo, obrócił się i mrugnął do lekarza sądowego.

– Bzdury, ja musiałem... wyłącznie służbowo... musiałem wyjść, natychmiast!

– A więc jednak do domu! – skomentował Böhm z uśmiechem. – Każdemu może się przydarzyć, że zawiedzie go perystaltyka jelit.

– E tam, przestańcie gadać bzdury! Było coś jeszcze ważnego na konferencji?

Renn machnął ręką:

– Nie, nic takiego, kilka błahych pytań, i to wszystko, prawda Richie?

Maier milczał.

– Chcieliśmy jedynie powiedzieć, że idziemy się czegoś napić – rzekł Böhm. – Idziemy na drugą stronę do Rimini. Co na to powiesz?

– Super! Idę z wami! Możemy wypić za moją pierwszą konferencję prasową – wypalił Maier.

Böhm i Ren wymienili między sobą ponure spojrzenia. Kluftinger przecząco potrząsnął głową.

– No co ty, Klufti? – nalegał Renn.

– Nie, naprawdę jest jeszcze dużo roboty, Roland i Eugen są jeszcze w drodze, a potem musimy się trochę przespać.

Maier przez chwilę zmarszczył czoło, potem wziął kurtkę z fotela i klasnął w dłoń.

– No to, przyjaciele, ruszamy!

Böhm wypuścił z ust powietrze i spojrzał na zegarek. Nagle wykrzyknął szeroko otwierając oczy:



– O matko, już tak późno! Willi, nie wiem, czy to się opłaca, żeby iść do Rimini! Mam jeszcze... coś do załatwienia dzisiaj!

Kluftinger pojął w lot:

– Richie, ty niestety też nie masz dzisiaj czasu, potrzebuję cię do obejrzenia nagrań z monitoringu. Mógłbyś zostać.

Renn i Böhm skorzystali z okazji i ulotnili się pośpiesznie. Maier usiadł nadąsany.

Kluftinger rozparł się w biurowym fotelu. Przez ponad dwie minuty w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Nagle Richard Maier wyprostował się i nerwowym gestem dłoni wskazał w kierunku stolika.

– Powiedz no, dlaczego twoja komórka ciągle się świeci i wibruje? To mnie strasznie denerwuje! Czy możesz to wyłączyć?

Akurat tego Kluftinger nie potrafił, więc odruchowo pochnął telefon w kierunku Maiera.

– No to sam wyłącz.

Maier chwycił telefon, nacisnął kilka przycisków i z poważną miną oświadczył, że komisarz odbierając telefon podczas konferencji włączył aplikację Voice Memo.

– Co włączyłem? – zapytał zmartwiony Kluftinger.

– Ustawiłeś sobie aplikację Voice Memo!

– Czy to źle?

Maier zmarszczył czoło:

– Jak to, czy źle? Nagrałeś tę rozmowę. Mam ją usunąć?

– Tak... no pewnie. Nagrałem. Zawsze tak robię. Niczego nie usuwaj! Odtwórz ją proszę jeszcze raz.

Maier włączył nagranie, a Kluftinger starał się zapamiętać potrzebną do wykonania tej czynności kombinację przycisków. Po chwili z małego głośnika, w towarzystwie trzasków i pobrzękiwań wydobyły się nieokreślone dźwięki: coś szeleściło i buczało, a Maier od razu wygłosił wykład na temat niskiej jakości dźwięku w starej komórce Kluftingera. Ten

potrząsnął głową i postanowił zostawić całą sprawę w spokoju. Może ktoś zadzwonił przez pomyłkę.



Minęła godzina, gdy z samochodu zadzwonili Hefele i Strobl. Za kilka minut będą z materiałem. Kluftinger udał się do małej salki konferencyjnej, w której Maier przygotowywał projektor.

– I jak, wszystko w porządku, Richie? – zapytał wchodząc do zaciemnionego pomieszczenia. Maier siedział przy laptopie, na ścianie widniał niebieski kwadrat rzucany przez projektor.

– Oczywiście! Przygotowałem nawet poliekran.

– Oj, oj.

– Oba nagrania będę mógł puścić równolegle, dzięki czemu łatwiej będzie zidentyfikować tego osobnika!

– Aha.

Kluftinger usiadł i ucieszył się na widok swych pracowników, którzy akurat w tym momencie weszli niosąc materiał z Buchloe. Z trudem znosił wykłady Maiera o nowoczesnej technologii wyświetlania i nagrywania, szczególnie po tych wszystkich wydarzeniach.

– Słuchaj, Richie, puść jeszcze raz te nagrania z Kaufbeuren. Powiedzmy, że zaczniemy pół godziny przed momentem popełnienia przestępstwa, potem wskoczmy we właściwy film – poprosił Kluftinger.

Kilka minut później na ekranie pojawił się także film z Buchloe. Oba nagrania pokazywały podobne sceny: ludzi wysiadających z pociągów, ludzi czekających i marznących na peronie, z pochylonymi głowami, z dłońmi w kieszeniach, i drapiących się tam, gdzie drapią się, gdy sądzą, że nikt ich nie obserwuje. Podróżni wchodzili na peron i go opuszczali, młoda parka tuliła się czule, jakaś kobieta rozmawiała przez

telefon, wyglądający na menela mężczyzna w kapturze trzymał dłoń przy twarzy, aby zapalić papierosa...

– Zatrzymaj, krucafuks! – wrzasnął nagle Kluftinger. Po raz kolejny w klatce piersiowej pojawiło się znane klucie, ale nie zwracał na to uwagi. Maier zatrzymał oba filmy, a komisarz zbliżył się do ekranu.

– Richie, cofnij. Po prawej stronie, w Buchloe, ten facet w kapturze. Ten z papierosem w ustach... on był przedtem w Kaufbeuren. Na sto procent, przypominam go sobie!

Richie powoli cofał film, a mężczyzna, o którym mówił Kluftinger, szedł teraz tyłem w kierunku schodów.

– Odrobinę do przodu! – krzyknął Kluftinger. Obraz dwa razy podskoczył, a Maier mógł powiększyć twarz mężczyzny. Nie była zbyt wyraźna, lecz można było rozpoznać jego rysy. Gdy wchodził na peron, na moment spojrzął w kierunku kamery.

– Znacie go?

Potrzęsneli głowami.

– Richie, poszukajmy go na filmie z Kaufbeuren!

Po dwóch minutach na ekranie rzeczywiście pojawił się ten sam młody mężczyzna. Na jednym ujęciu twarz miał zwróconą ku kamerze, na drugim, na filmie z Kaufbeuren, stał ze schyloną głową.

– Trafiony – rzekł Maier.

Hefele sprawiał wrażenie zdumionego:

– Czapki z głów, Klufi, wciąż nas zadziwiasz, naprawdę.

Pozostali kiwnęli z uznaniem.

– Lodenbacher, jak wiecie, nasz powszechnie lubiany i szanowany komendant – komisarz przerwał i spojrzął na Maiera – będzie się w każdym razie cieszyć. Richard, spróbuj skopiować jak najlepszej jakości zdjęcie i prześlij do LKA, żeby sprawdzili w tej tam, no... kartotece przestępców. Może mamy szczęście i ten pan ma już coś na sumieniu. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby miał coś wspólnego przynajmniej

z narkotykami, sądząc po jego wyglądzie. Jeśli trafiliśmy, na pewno się do nas zgłoszą. Nie będę wyłączać komórki, przedzwońcie, jeśli będziecie coś wiedzieć.

– Czy możemy potem iść do domu? – zapytał Strobl.

– Jeśli to załatwicie, rozumie się samo przez się. Bądźcie jednak w pogotowiu, jakby co.



Dwadzieścia minut później Kluftinger otwierał drzwi do swojego garażu. Był dobrej myśli. Sprawa niespodziewanie przybrała pozytywny obrót. Parkując starego passata uważał, aby zatrzymać się dokładnie w momencie, gdy zwisający z sufitu korek od szampana zastuka w przednią szybę samochodu. Zaprojektował taką konstrukcję pomocniczą, aby nie wjeżdżać do garażu za daleko i wskutek tego nie uszkodzić drugiego samochodu, który ustawiony w poprzek garażu aktualnie znajdował się w stanie głębokiego uśpienia. Nie zamierzał lekkomyślnie sprzedawać za bezcen różowego smarta, którego musiał sprawić sobie wskutek szczególnych okoliczności w zeszłym roku, lecz wolał go przechować do czasu, gdy passat odmówi mu posłuszeństwa. Wbrew prośbom Eriki, by w końcu zarejestrować auto, dzięki czemu w ciągu dnia mogłaby być bardziej mobilna, przytoczył przekonujące powody finansowe – i tym samym doprowadził do kapitulacji żony. Poza tym ustawienie samochodu w takiej pozycji kosztowało go zbyt wiele godzin i złorzeczeń.

Zostawił uchyloną bramę – ze względu na podwójne obsadzenie pojedynczego garażu nie zamykał go całkowicie – i wszedł do domu. Na korytarzu wziął głęboki wdech – tak pachniało zawsze w poniedziałki, gdy Erika przygotowywała jego serowe kluseczki. Zapach cebuli i sera mieszał się z owym błogim zapachem, który z biegiem lat tworzy się w każdym domu.

Komisarz zdjął swoje bawarskie buty, wsunął skórzane chodaki i obrał kurs na salon, w którym spodziewał się ujrzeć Erikę przed telewizorem. W drzwiach zamierzał właśnie krzyknąć „Jestem w domu!”, ale wstrzymał się, gdy zobaczył drzemiącą przed telewizorem żonę. Wzdychając udał się do kuchni. Przez cały dzień nie zjadł żadnego porządnego posiłku, w ogóle nie czuł głodu. Zagadkowa sprawa i grożąca mu konferencja prasowa zaległy mu na żołądku. Jednak posunęli się o jeden zdecydowany krok, a poza tym o tej później porze chciał sobie jeszcze pozwolić na małe co nieco.

Serowe szpecele stały sobie wesoło na stole, w misce okrytej folią. No dobrze. Niech już będą na jutro, odsmażane. Ale kolacja na zimno też nie jest zła. Trzy minuty później Kluftinger układał na drewnianej desce do krojenia trzy kromki chleba z masłem, plasterki pasztetu, kilka rzodkiewek i ogórków konserwowych, kilka kawałków salami i porządny kawał sera górskiego, a całą zawartość uzupełnił butelką piwa nalanego do ulubionego kufła.

Właśnie chciał wrócić do salonu, gdy jego wzrok padł na miskę ze szpeclami. Na przezroczystej folii osiadły małe kropelki wody. Podniósł ją nieco. Poczul kuszący zapach i zaczął się wahać. A może jednak? Z drugiej strony już posmarował chleb. Dwoma palcami sprawdził temperaturę klusek i cebulowej warstwy. Potrawa była letnia, a więc jeszcze nadawała się do konsumpcji.

Kluftinger zacisnął usta. A któż właściwie powiedział, że tylko kiełbasa, ser, dżem i masło są odpowiednimi dodatkami do kanapek? Dlaczego by nie pójść inną drogą?

Bez namysłu poprzekładał ułożoną na deseczce warstwę i po chwili trzy obfite kromki ze szpeclami utworzyły środek układanki.

W salonie postawił kolację na stole, przykrył Erikę wełnianym kocem i zaczął szukać pilota. Cicho przeklął, gdy odkrył, że tkwi zakleszczony pomiędzy udem Eriki a sofą. Ostrożnie

wyciągnął go za wystającą krawędź, co jednak spowodowało, że żona się obróciła i pilot całkowicie pod nią przepadł. *Prymuśnie*. I co teraz? Gdy ją obudzi, od razu może zapomnieć o pomysłe zjedzenia kanapek ze szpeclami. Od niedawna Erika, podburzona przez doktora Langhammera i jego żonę Annegret, zwracała uwagę, aby późnym wieczorem spożywać ubogie w węglowodany kolacje i nawet odmawiała sobie i Kluftingerowi ich ulubionych słonych paluszków.

Kluftinger z rezygnacją spojrział na telewizor. Akurat leciały wiadomości! Przysunął fotel tak blisko ekranu, by dosięgnąć palcami u stóp małego włącznika do przełączania programów. Często tak robił już wcześniej, gdy jeszcze nie mieli telewizora na „naciskacza”, jak nazywali pilota. Gdyby Erika była już w łóżku, no trudno...

Zapadł się głęboko w fotelu, ustawił deskę z kolacją na brzuchu i wysunął stopę w kierunku telewizora, gdy raptem pewna wiadomość wzbudziła jego uwagę. Po raz kolejny badania wykazały, że Niemcy są zbyt otyli, że jedzą zbyt duże ilości węglowodanów i w związku z tym zajmują niesławne pierwsze miejsce w rankingu chorób serca i układu krążenia w Europie. Choroby te wciąż są pierwszą przyczyną zgonów w Niemczech, ponad 40 procent przypadków śmierci jest przez nie spowodowane. Komisarz przełknął kawałek kanapki ze szpeclami, popił łykiem piwa i z poczuciem winy spojrział na deskę z kolacją. Z niepokojem pomyślał o kłuciu, które towarzyszyło mu w ostatnim czasie. Lecz aby nie zepsuć sobie apetytu, przełączył na inny program.

Na kanale sportowym półnaga blondynka w wysokich do kolan kozakach wyginała się na motorze i całe ciało nacierała olejem silnikowym. Kluftinger z niedowierzaniem potrząsnął głową. Na dolnej krawędzi ekranu przebiegał pasek z numerem telefonu i krótkimi informacjami najwyraźniej podszytymi treścią erotyczną, które najeżone błędami wyglądały jak pozdrowienia z piekła ortograficznego. *Prymuśnie*. Czy takie

zdanie jak „Napalony, puszysty kotek (rozmiar biustu XXL) szuka dobrze wyposażonego kocura do wspólnego miziania” naprawdę skłania mężczyzn do dzwonienia na gorącą linię, gdzie jedna minuta kosztuje tyle co cały obiad?

Kluftinger kontrolnie spojrział na Erikę, aby upewnić się, że jeszcze śpi, znów przełączył i lekko się wzdrygnął na widok aż zbyt dobrze znanej twarzy. Na ekranie pojawił się on sam we własnej osobie. Telewizja z Allgäu przedstawiała reportaż z konferencji prasowej. Bądź co bądź nie wyszedł aż tak bardzo niekorzystnie, stwierdził Kluftinger, przynajmniej w porównaniu do Maiera, po którym było widać zdenerwowanie, gdy pokazywała go kamera. Uśmiechnął się szyderczo. Teraz pokazywali Lodenbachera, jak żwawo gestykułując wypowiada kilka uspokajających słów. Nagle zrobiło mu się gorąco. Akurat w momencie gdy przemawiał Lodenbacher, kamera pokazała, jak Kluftinger wyciąga komórkę z kieszeni! W tle słychać było nawet melodię *Czerwonego słońca z Barbados*.

– Krucafuks! – spojrzała na Erikę, lecz nadal miała zamknięte oczy. Bogu dzięki! Nacisnął guzik do przełączania i pozwolił sobie na kęs pasztetu. Bez chleba, bo tak – jak się dowiedział – było o wiele zdrowiej.

W końcu jakiś film. A do tego stary. Wnioskując po dramatycznej muzyce był to kryminał, jak on się nazywał... właśnie... teraz mężczyzna skrada się od tyłu i próbuje zabić kobietę, która rozmawia przez telefon... oczywiście, to było „M jak morderstwo”!

– O żeż w mordę! – wyrwało się Kluftingerowi, po czym zakrztusił się i zaczął tak kaszleć, że zrobił się cały czerwony. Szybko odstawił deskę na podłogę i uderzył się w klatkę piersiową. Znów poczuł klucie. Pobiegł na korytarz, gdzie na szafce leżała jego komórka. Chwytał ją drżącymi rękoma, strącając kilka odłożonych na szafce rachunków do zapłacenja, które poszybowały na podłogę. Nerwowo starał się sobie

przypomnieć kombinację przycisków, jakich użył Maier, aby włączyć nagranie tajemniczej rozmowy. Wtem na wyświetlaczu pokazało się pytanie „Czy usunąć nagranie?” i Kluffinger wstrzymując oddech ostrożnie spróbował innej kolejności. Udało się za trzecim podejściem. W skupieniu odsłuchiwał nagraną rozmowę.

Nawet jeśli nadal nie mógł zidentyfikować szumów, ten szelest, to stłumione bulgotanie, cokolwiek to było... W pewnym momencie uświadomił sobie, że dziś wieczorem stał się telefonicznym świadkiem morderstwa. Jeszcze raz wybrał przycisk odtwarzania. Pochylił głowę, całkowicie wsłuchał się w dźwięki – aż nagle wstrząsnął nim przeraźliwy krzyk. Jednak nie pochodził on z telefonu, lecz z jego własnego salonu.

– Erika? Co się stało? – energicznie otworzył drzwi.

– No wiesz ty, czy to w ogóle możliwe? Takie świństwo!

Komisarz oniemiał. Przecież wyłączył „kanał sportowy”...

– Chyba wszystkich nie zjadłeś – Erika pokuśtykała w jego kierunku.

– Zraniłaś się?

– Czy się zraniłam? Jak to?

– No tak, bo kulejesz!

– Mam tobie powiedzieć, dlaczego kulejesz? Bo wdepnęłam w twoją kolację, gdy chciałam wyłączyć telewizor! Powiedz no: masz słaby wzrok, czy z innego powodu ustawiasz fotel trzydzieści centymetrów przed ekranem? Co? Co w ogóle oglądałeś?

– Jak to... co oglądałem? Te nagie kobiety, to było tylko... gdy przełączałem...

– Nagie?

– No przecież leżałaś na pilocie! A ja musiałem improwizować. Poza tym w pracy dzisiaj wiele się działo, ale w sprawie morderstwa taksówkarza zrobiliśmy duży krok naprzód.



Tymczasem Erika utykając poszła do kuchni i za pomocą kuchennego ręcznika uwolniła swą prawą stopę od resztek serowych szpecli.

– Powiedz mi, co to miało być? Od kiedy jadasz zimne szpecele z chlebem? A tak szczerze – nie chciałabym wiedzieć, ile masz cholesterolu, ale ty i tak nigdy nie pójdziesz do kontroli.

Kluftinger przełknął ślinę. Oczywiście wiedział, że już dawno temu powinien zrobić sobie ogólne badania. Jednak jego lenistwo, głęboka odraza przed dobrowolną wizytą u doktora Martina Langhammera, a w końcu strach przed budzącymi obawę wynikami nie pozwalały mu zrealizować tego planu przez ostatnie kilka lat. Postanowił po prostu zmienić temat, może Erika przestanie się oburzać.

– Słuchaj, Erika, potrzebuję twojej pomocy!

Nawet na niego nie spoglądając Erika dalej wycierała stopę i odrzekła:

– Ech, zostaw mnie w spokoju!

Komisarz nachylił się i objął żonę ramieniem.

– Nie, mówię poważnie, dzisiaj odebrałem dziwny telefon. Mam nagranie. Posłuchaj proszę i powiedz mi, co o tym myślisz.

Erika wyprostowała się i sceptycznie na niego spoglądając wzięła komórkę, którą podał mąż. Wybrała odtwarzanie, nadśłuchiwała z uwagą i powiedziała:

– Jeśli już mnie pytasz: ktoś pomyłkowo do ciebie zadzwonił i zapomniał się rozłączyć. Tak, a teraz idę spać, jestem zmęczona i czekałam na ciebie przez cały wieczór. I jeszcze muszę wziąć prysznic, nie mam ochoty kłaść się ze stopą o zapachu cebuli.

– Erika, poczekaj tylko! To jest morderstwo! Słysząc wyraźnie, jak kogoś zabijają, uwierz mi – zawołał Kluftinger w stronę korytarza.

Jego małżonka odwróciła się i oświadczyła rzeczowo:

– Skarbie, całkiem szczerze, może nie powinieneś oglądać tylu filmów Hitchcocka i lepiej, żebyś czasami poszedł nieco wcześniej spać!

Tytuł oryginału  
*Herzblut*

Redakcja i korekta  
*Anna Grysińska*

Projekt typograficzny, skład i łamanie, przygotowanie wersji elektronicznej  
*Maciej Matejewski · [www.zecerstwo.pl](http://www.zecerstwo.pl)*

Projekt serii okładek  
*Aleksandra Natęcz-Jawecka, Tomasz Kędzierski · [www.to-studio.pl](http://www.to-studio.pl)*

Fotografia na okładce  
*kentauros/Fotolia.com*

Wydawnictwo Akcent  
bc Edukacja sp. z o.o. · ul. Żurawia 43 lok. 302, 00-680 Warszawa · tel./fax 22 862 17 96  
[www.wydawnictwoakcent.pl](http://www.wydawnictwoakcent.pl) · [info@wydawnictwoakcent.pl](mailto:info@wydawnictwoakcent.pl)

Akurat w samym środku konferencji prasowej zwołanej przez szefa policji komisarz Kluffinger odbiera dziwny telefon i staje się świadkiem morderstwa. Tak przynajmniej sądzi. „Koszmary wskutek spożywania zbyt tłustej pieczeni wieprzowej” – wyśmiewają go koledzy ignorując te podejrzenia. Kluffinger postanawia przeprowadzić śledztwo na własną rękę i w miejscu rzekomego przestępstwa trafia na ogromną kałużę krwi, lecz nie znajduje ciała. Rusza lawina wydarzeń. Allgäu wstrząsają kolejne brutalne morderstwa, których pozornie nie łączy żaden motyw. Kiedy policjanci odkrywają kolejne ofiary, a Kluffinger odnajduje klucz do zagadki serii morderstw, jest już nieomal za późno...

W jego życiu prywatnym także nie brakuje stresowych sytuacji. Od pewnego czasu odczuwa silne kłucie w klatce piersiowej i obawia się najgorszego. Upokarzająca wizyta u doktora Langhammera zdaje się potwierdzać jego złe przecucia. Jednak komisarz decyduje się dokonać radykalnego zwrotu w swoim życiu. Choćby czy dieta pozbawiona mięsa i szpecli oraz kurs jogi to właściwe metody?

*Powieść trzymająca w napięciu, pełna ciętego dowcipu i humorystycznego spojrzenia na rzeczywistość. Duet autorski z Allgäu prowadzi narrację z przymrużeniem oka, w inteligentnym stylu niepozbawionym silnych emocji. – „Der Spiegel”*

**akcent**

wydawnictwoakcent.pl